

O autorytecie nauczyciela

Ostatnio w „PAUzie Akademickiej” (ABBA, PAUza 275; M. Bajer, PAUza 280) pojawiły się wołania o przywrócenie autorytetu nauczyciela. Rzecz ze wszech miar tyleż pożądana, co nierealna. To ostatnie z wielu powodów, z których nie najmniej ważnym jest ogólny upadek autorytetów, obserwowany w ostatnich latach – upadek autorytetu nauczyciela wpisuje się w pewien ogólny trend. Można więc zastanowić się nad przyczynami upadku autorytetu nauczyciela, mając nadzieję, że znalezienie źródeł tego zjawiska rzuci światło na przyczyny powstania tegoż trendu.

Na wstępie należy przypomnieć, cóż to takiego autorytet. Otóż, zgodnie z *Nowym leksykonem PWN* (Warszawa 1998), „autorytet to społeczne uznanie, prestiż osób, grup i instytucji oparte na cenionych w społeczeństwie wartościach”. Tak więc, aby nauczyciel miał autorytet, musi prezentować społecznie cenione wartości, a że nauczyciel reprezentuje wykształcenie, to i jego autorytet musi opierać się na wykształceniu.

I tu samozadowolenie nauczycieli (i szkolnej administracji) jest imponujące. Argumentem ma być praktyczne usunięcie z zawodu nauczyciela osób bez wyższego wykształcenia. Jednak wystarczy chwila zastanowienia i bez trudu zauważymy, że owo samozadowolenie jest mało uzasadnione. Wprawdzie rzeczywiście usunięto z zawodu nauczycieli po liceach pedagogicznych, ale jednocześnie dość szeroko otwarto drzwi osobom z dyplomem licencjata. Jednocześnie drabinkę wykształcenia zdecydowanie skrócono, usuwając z niej wszystko powyżej magistra¹. W sumie, zadowolenie z poziomu wykształcenia nauczycieli wydaje się przesadzone. Zwłaszcza gdy przypomnimy sobie, że „wśród ślepców jednooki królem”, czyli liczy się nie tyle poziom wykształcenia, ile różnica poziomów w stosunku do lokalnej średniej. A z tym jest zupełnie źle. Przed stu laty matura świadczyła o bardzo wysokim stopniu wykształcenia². Jeszcze w latach siedemdziesiątych nauczyciel po liceum pedagogicznym był lepiej wykształcony od większości rodziców swoich uczniów. Obecnie magister może być jednym z gorzej wykształconych uczestników wywiadówki. Zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę rodzaj wykształcenia (uczelnia i tryb studiów) oraz dodatkowe uprawnienia, typu specjalizacji czy kursów zawodowych³. W większości poważnych zawodów dyplom wyższej uczelni to dopiero wstęp do zdobycia uprawnień zawodowych. W *Belle Époque* w mieście powiatowym bywało z górą kilku, kilkunastu ludzi z wyższym wykształceniem (lekarze, księża i nauczyciele gimnazjalni; już ofi-

cerowie byli w większości tylko po maturze). Obecnie to znaczny procent, a w pewnych rocznikach przytłaczająca większość mieszkańców takiego miasta. Do tego, dawniej były trzy poziomy wykształcenia i wybitny nauczyciel gimnazjalny, legitymujący się wyższym wykształceniem, bez większych problemów odnajdował się na uniwersytecie w charakterze profesora! Teraz drabinka znacznie się wydłużyła – doktorat i habilitacja to dopiero wstęp do tytułu profesorskiego. Magister byłby gdzieś w połowie poziomów tak rozumianego wykształcenia. Nic więc dziwnego, że autorytet spadł znacznie i to, dodajmy, słusznie. Ale to nie jedyny powód spadku autorytetu nauczyciela. Drugi, i chyba ważniejszy, wynika z podejścia do problemu kształcenia. W niemal każdym tekście dotyczącym kształcenia znajdziemy stwierdzenia: szkoła jest dla ucznia, a lekcje mają być interesujące i zabawne. I w tą koncepcję wszyscy (prawie) uwierzyli. I nic dziwnego, bo doktryna nakazująca, by było (nam!) zabawnie i niemięcząco, jest pociągająca. Jednak niemal natychmiastową konsekwencją tej doktryny jest to, że lepiej wykształconych specjalnie cenić nie trzeba bo... w końcu „mieli dłużej zabawnie”.

Warto popatrzeć na opisane wyżej fakty z ogólniejszego punktu widzenia. Czyli, jak wykształcenie jest odbierane w społeczeństwie i czy jest ono cenioną wartością? Znowu na pierwszy rzut oka wydaje się, że tak. Jednak bliższe zbadanie sprawy rozwiewa tę sugestię. Współcześni studenci dążą (w większości) jedynie do uzyskania „papierka”, mającego być szczyblem kariery. Niestety, ich znajomość nawet elementarnych faktów dotyczących wykształcenia jest nikła. Pracując na kilku „prywatnych” uczelniach, ze zdumieniem zauważyłem, że dla studentów prowadzący zajęcia, a już na pewno wykładowca, to „profesor”. Próba tłumaczenia różnicy między profesorem a doktorem nie wzbudza żadnego zainteresowania. Rzecz jeszcze zrozumiała na uczelniach, na których prawdziwych profesorów nie ma, ale nawet na uniwersytecie, gdzie profesorów nie brakuje, dla studenta nie ma to znaczenia. Jeżeli student nie czuje różnicy między adiunktem a profesorem, to oznacza, że analogiczny brak zainteresowania wykażą ludzie, którzy o uczelnie nawet się nie otarli. Tym samym, o rzeczywistości wykształcenia „przeciętni ludzie” niewiele wiedzą. Dlatego wykształcenie nie może być „społecznie cenioną wartością”. Czy da się to zmienić. Teoretycznie to bardzo proste. Ale w najgorszym znaczeniu słowa „teoretycznie”.

JERZY KUCZYŃSKI

Planetarium Śląskie, Chorzów

¹ Ograniczono jednocześnie uprawnienia do nauczania konkretnych przedmiotów. I tak, jedna z moich Koleżanek, legitymująca się dyplomem doktorskim z fizyki i prowadząca zajęcia (m.in. z matematyki) na jednej z renomowanych krakowskich uczelni, obawiając się o utratę pracy, podjęła studia podyplomowe z matematyki. Jej koleżankami i kolegami ze studiów są nauczyciele różnych przedmiotów, takich jak np. WF. Bo doktor fizyki nie ma uprawnień do nauczania w szkole matematyki. Ma je natomiast historyk sztuki czy muzykolog po dwuletnim dokształceniu się.

² Zjawisko najlepiej widać na przykładzie wojska. W praktyce, przed wojną maturzysta zostawał oficerem. Z początkiem lat osiemdziesiątych miejsc w szkołach oficerskich nie starczało już dla wszystkich magistrów.

³ Można argumentować, że nauczyciele mają często liczne dodatkowe „papierki”. Prawda, ale z zasady są to zupełnie absurdalne dyplomy, typu ukończenia kursu... pisanie protokołów z posiedzeń Rad Pedagogicznych (mam taki!).

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.